

**PISMO TYGODNIOWE.**Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Wiersz inzeratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Konstytucja Rzeczypospolitej.

Upłynęło już sześć miesięcy od chwili, gdy bezpośrednio po deklaracji rządowej cztery stronnictwa sejmowe wniosły własne projekty konstytucji polskiej. Komisja konstytucyjna uchwaliła kilkadziesiąt pierwszych artykułów, dotyczących zasadniczego ustroju państwa, jako Rzeczypospolitej, praw i obowiązków obywatelskich, wreszcie organizacji władzy ustawodawczej. Przebieg dotychczasowych prac komisyjnych jest bardzo charakterystyczny, tendecje zarysowały się z należytą wyrazistością.

W maju fala rewolucyjna wzbierała wysoko na całej przestrzeni Europy. W Polsce żyły jeszcze świeże tradycje i nadzieje z epoki Rządu Ludowego. Z okopów skrajnej lewicy komunistycznej atakowano gwałtownie starą twierdzę parlamentaryzmu, odrzucano precz, niewzruszony zławałoby się dogmat powszechnego prawa wyborczego, w powietrzu unosiło się widmo dyktatury proletariatu. Podstawy demokracji politycznej nie ulegały wtedy w polskim obozie mieszczańskim najmniejszej kwestji. Wniosek konstytucyjny Zw. Ludowo-Narodowego, z widniejącym na pierwszym miejscu podpisem prof. St. Głąbiń-

skiego, zawiera postulat Sejmu jednoizbowego, przyznaje bez zastrzeżeń prawo głosowania wszystkim pełnoletnim mężczyznom i kobietom, utożsamia czynne prawo wyborcze z prawem biernym, nie kwestjonuje w żadnej mierze odpowiedzialności ministrów. Walka polityczna toczyć się miała dokoła zagadnienia: czy Polska pozostać winna na starym, doświadczonym terenie demokracji politycznej, czy też wejść, jak tego pragnie projekt konstytucyjny Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, na drogę stopniowego urzeczywistniania demokracji także społecznej.

Miesiące letnie przyniosły ze sobą zmianę w owych nastrojach i usposobieniach. Minał szal przerażenia, opadło podniecenie. Pochowane skrzętnie krety reakcji wyjrzały z pod ziemi i jęły ryć dalej, kontynuując poronione dzieło Najdostojniejszej Rady Regencyjnej. Młodzieńcy w mitrach książęcych i koronach hrabiowskich na głowach zdobyli w ataku brawurowym niemal wszystkie placówki polskiej polityki zagranicznej. Zatętniło życie w salonach i buduarach. Zbudził się z letargu uśpiony kolos ziemianstwa pośród przenikliwych wiwatów p. Andrzeja Niemcewskiego.

Mawiano ongi o Burbonach, że się niczego nie nauczyli i o niczym nie zapomnieli. Nasze sfery mieszczańskie do spółki ze szlacheckimi pragną wykazać dowodnie, że potrafią się obchodzić równie „sans façon“ z historją i rzeczywistością społeczną, jak ostatni legitymistyczni monarchowie Francji. Co natchnęło je taką otuchą? Czy klęska Beli Kuhna i pochód Judenicza na Petersburg? Czy niepowodzenie strajku powszechnego 21 lipca? Czy może echa dalekie wspaniałego hymnu „Boże, cesarza chroń“, rozbrzmiewającego tryumfalnie w cerkwiach Kijowa, echa, które sięgają bram lwowskich, męczeńskiej ziemi chełmskiej i Wilna?

Bądź jak bądź, jesienna sesja Komisji Konstytucyjnej zaznaczyła się odrazu—nawiazie nieśmiałą i jeszcze delikatną ofensywą przeciwko jawnym mniej drastycznym ale niemniej powszechnie uznanym postulatom demokracji politycznej. Rozpoczęto z łagodnym uśmiechem od wprowadzenia cenzusu wieku do biernego prawa wyborczego. Zdumiona Europa dowie się wkrótce, że w tym samym roku, kiedy inne państwa znoszą resztki podobnych ograniczeń w zastosowaniu do Izb wyższych, my je wprowadzamy w wysokości nigdy niebywalej dla Sejmu jednoizbowego. Poseł Dubanowicz otwarcie bronił Senatu. Poseł Cieśla wyraził wątpliwości, czy aby wybory pośrednie nie byłyby właściwsze od bezpośrednich. Przebakują gdzieś o poddaniu rewizji zasady proporcjonalności.

Jak dotąd, miały miejsce drobnostki. Ważną jest wszakże ta atmosfera pewności siebie i uspokojenia, jaka zapanowała w środowiskach zachowawczych. Ważnym jest, iż tkwi dokoła to coś nieuchwytnego i niemożliwego do zdefiniowania, jakieś przeświadczenie podświadome pewnych kół, że już można przejść do ataku, że już można sięgnąć znów po utracone placówki.

Demokracja polityczna przywykła widzieć w ciągu ostatnich miesięcy jedyne go wroga w osobie zwolenników „sowieckiej” formy rządów. Dzisiaj otrzymuje raptowne uderzenie w plecy. Nie jest to bynajmniej jeszcze cios śmiertelny. Tak się popycha delikatnie, by zobaczyć, czy ktoś mocno stoi.

Burboni niczego się nie nauczyli i o niczym nie zapomnieli...

Po pchnięciach delikatnych przyjdzie czas na uderzenia mocniejsze—„zasadnicze”. Nie darmo członkowie Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu zapewniają uroczystie publicystów cudzoziemskich, że w Polsce tylko patrzeć resurekcji ideału monarchicznego. Nie darmo stańczycy noszą w zanadrzu listę przyszłego gabinetu ministrów, który rozpedzi „Sejm parcelacyjny” i weieli w życie sen niewyśniony o „twardej rece”. Nie darmo wreszcie krztusi się w zachwycie „Liberum Veto”, przygotowując grunt w umysłowości inteligentkiej dla powrotnej fali marzeń o „królu z Bożej łaski”. Klasy mieszczańskie, złe i zawstydzone, iż się zadaleko zapędziły w demokrację, trąbią wesoło do odwrotu, a odwrót ten oznacza jednocześnie atak przeciwko placówkom lewicy społecznej.

Cóż w okolicznościach powyższych czynić ma socjalizm polski?

Czy dać spokój narazie beznadziejnym bojom o demokrację społeczną i poświęcić uwagę całkowitą obronie całkowitej zasad demokracji politycznej? Czy też — przeciwnie — trwać wiernie na zajętych poprzednio stanowiskach?

Sadzę, że ta ostatnia droga jest jedynie celową.

Wojna spowodowała głęboki kryzys w życiu społecznym i politycznym, w kulturze i oświeceniu społeczeństw. Kryzys ten nie skończył się wcale. „Wstrząśnienie straszliwe”, jak powiada p. Hjaevnt Philouze, „nie zaprzestało druzgotać starego świata”. Rozkładu kapitalizmu nie powstrzyma żadna siła ludzka. Na powierzchni mogą wybierać jeszcze wielokrotnie fale reakcji, ba, mogą nawet zalewać chwilami zdawałoby się niespożyte fundamenty doświadczeń wolnościowych XIX wieku. Takie chwile potrafią niekiedy rozciągać się na lata całe. Ale coż znaczy kilkadziesiąt choćby miesięcy w obliczu historii! W gruncie zaś rzeczy świat myśli i czynów reakcyjnych jest już przewyciężony.

W żyłach jego płynie krew zatruta śmiertelnie. W głębiach dźwiga się nieustannie nowe życie.

Projekt konstytucyjny Związku Polskich Posłów Socjalistycznych — to próba naszkicowania drogi, jaką kroczyć będzie dalsza walka o demokrację społeczną, pojętą nie jako zaprzeczenie demokracji politycznej, lecz jako jej uzupełnienie i przedłużenie. Trzeba, by lud usłyszał z trybuny sejmowej obietnicę, iż prawdziwa wolność polityczna prowadzi do zniesienia niewoli społecznej. Trzeba, by Izba pracy, własne, odrębne przedstawicielstwo ludzi pracujących, stała się hasłem propagandy klasy robotniczej na dzień dzisiejszy. Niech krytyka nieubłagana łamie „święte“ prawo własności prywatnej środków wytwarzania. Niech miecz damoklesowy przebudowy społecznej wisi wciąż nad głową mieszczaństwa, które śnie szukać wyjścia wstecz poza powszechne głosowanie, poza republikanizm nawet. Nie przerywając ataku w zakreślonej przez nasz projekt konstytucyjny dziedzinie demokracji społecznej, obronimy najskuteczniej demokrację polityczną.

Mieszczaństwo szuka powrotu do „pryncypjów“ monarchji zachowawczej. Gabinet p. Paderewskiego wniósł w dniu 4 listopada szeregówłą ustawę konstytucyjną, ujętą w duchu liberalizmu z połowy ubiegłego stulecia. Gabinet p. Paderewskiego postępuje w październiku inaczej, niż w maju, ale myśli jeszcze tak samo. I dlatego stronnictwa mieszczańskie, których ewolucja przekonaniowa odbywa się szybciej, nie zaaprobują w całej rozciągłości elaboratu rządowego.

Burboni o niczym nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Zbudził ich ze słodkiego snu o potędze pewien dzień lipcowy w roku tysiąc osiemsetnym trzdziestym.

Mieczysław Niedziałkowski.

Dar narodowy.

Nasi rodacy poznańscy świecą Polsce najpiękniejszymi przykładami „zapalu praktycznego“. U żyć się u nich należy celowości w polityce narodowej. Ot, choćby z tą „fundacją narodową! Tworzy się fundusz patriotyczny dla „zasłużonych“. Ale dla praktycznych patriotów poznańskich to jeszcze nie wszystko. Decydują od razu, że korzystać z fundacji będzie pierwszy p. Roman Dmowski. I słusznie. Stokroć słusznie. Bo ten działacz narodowy jest nie tylko zasłużonym, ale i mo no „zadłużonym“... Paryż jest drogi.

Ropa i węgiel.

R o p a.

Ropa i węgiel są obecnie bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju ekonomicznym krajów, a znaczenie tych dwóch surowców urosło jeszcze w niedalekiej przyszłości.

Małopolska ma na całym prawie Podkarpaciu ropę i to najrozmaitszych gatunków: ropy z Rytkowa, Potoka i Pagorzyny zawierają wiele benzyny, podczas gdy ropa z Harkłowej prawie że benzyny niema, ropa z Borysławia—Tustanowie zawiera tak wiele parafiny, że przy niskiej temperaturze tężeje, a ropy z Urycza, Króścienka, Harkłowej i inne wcale parafiny nie mają i są płynne nawet przy bardzo silnych mrozach. Własności te rop przechodzą także na ich pochodne, szczególnie zaś na te o wyższym ciężarze gatunkowym. Dlatego z rop małopolskiego Podkarpacia możemy otrzymać parafinę, która w niczem nie ustępuje amerykańskiej. Inne ropy dają oleje smarowe o takiej niskiej temperaturze tężenia, jak rosyjskie; prócz tego otrzymujemy z ropy cały szereg produktów niezbędnych w ruchu fabrycznym i życiu codziennym, a więc benzynę (dla lotników, samochodów, do lamp górniczych, do innych celów technicznych) naftę, oleje lekkie, oleje smarowe (dla lotników, samochodów, transformatorów, lokomobil, wagonów kolejowych, parostatków, dla wszystkich maszyn fabrycznych, rolniczych i t. p. wazelinę (dla celów leczniczych i technicznych), gudzynę, asfalt i koks, dla przyrządów elektrotechnicznych.

Do niedawna była wydajność olejów cylindrowych, uzyskanych z naszych rop, niezbyt wielką; ustępowały one także co do jakości amerykańskim, nie z winy naszych techników, gdyż jest to właściwością rop amerykańskich, że dają oleje o większej smarności. Ciężkie oleje amerykańskie są bardzo cenne; ich ilość jest ograniczona.

Niedawno wypracowano metodę przetwarzania olejów lekkich i mało smarnych na oleje o dowolnej prawie lepkości przez dodanie małej ilości olejów roślinnych lub tłuszczów zwierzęcych i poddanie tej mieszaniny działaniu prądu elektrycznego. Istnieje już za granicą kilka fabryk, które w ten sposób wyrabiają oleje smarowe dla wielkich parostatków.

Wazelina dla celów leczniczych nie powinna mieć składników krystalicznych, gdyż te powodują choroby skórne. Wazelina ta jest podkładem maści i innych środków leczniczych i kosmetycznych. Jedynie amerykańska wazelina odpowiada wymaganiom przepisów farmaceutycznych. Niektóre ropy z naszego Podkarpacia dają jed-

dnak wazelinę leczniczą, nie tylko dorównyującą amerykańskiej, ale lepszą, bo prawie bezpostaciową.

Można śmiało rzec, że prawie wszystkie produkta, które ta gałąź przemysłu fabrycznego z ropy wytwarza, a które są przedmiotem handlu światowego, można z ropy naszych otrzymać. Mamy też w kraju fabryki, które są w stanie przerobić taką ilość ropy, że uzyskane przetwory wystarczą na pokrycie naszego zapotrzebowania i dadzą, prócz tego, wcale pokaźną ilość produktów gotowych na wywóz. Możliwość przeróbki w tych fabrykach może być powiększona w miarę wzrostu produkcji ropy. Zresztą należy się wkrótce spodziewać założenia nowych fabryk w miejscowościach, nadających się do tego przemysłu.

Obecna miesięczna produkcja wynosi około 60.000 ton ropy parafinowej. W niedalekiej przyszłości należy się raczej spodziewać wzrostu produkcji, aniżeli spadku, bo ruch wiertniczy, hamowany utrudnieniami, wypływającymi z warunków pracy w czasie wojny wzmoże się niezawodnie. Poszukiwania za ropą są połączone z wielkim nakładem kapitału i prac, ale także i z takimże ryzykiem. Zawody są częstsze, aniżeli wielkie powodzenie, lecz tam, gdzie ropa w większej buchnie ilości, a wydajność ta jest trwalsza, zamienia się ten strumień ropny w strumień złota i to nęci ludzi, skłonnych do spekulacji i hazardu. Większą część ludzi interesowanych w produkcji ropnej należy jednak zaliczyć do poważnych przemysłowców, nie mających nic wspólnego ze spekulacją lub hazardem. **Przeważna część kopalń naftowych, jakoteż fabryk, służących do jej przeróbki, znajduje się obecnie w rękach obcokrajowców.**

Odkrycie nowych ropodajnych terenów staje się tem prawdopodobniejsze, im bardziej ruch wiertniczy wzrośnie. Każdy nowy ropodajny szyb jest źródłem nowego bogactwa narodowego i dlatego powinny dotyczące czynniki państwowe jak najsilniej popierać ten ruch, postarać się o dobre mapy geologiczne i ująć w jedną całość profile szybów, dotychczas wywierconych.

Nadmiaru produkcji ropy, któryby cenę surowca w sposób katastrofalny obniżył, nie należy się obawiać, bo jeżeli nie potrafimy całej ilości tego cennego surowca przerobić **to znajdziemy dla niego zbyt w granicę, albo, co lepsze, inne zastosowanie w kraju.**

Ropa i jej pochodzenie są też jednym z najlepszych materiałów opałowych. Wiadomo, że ropa posiada w przybliżeniu podwójną wartość cieplikową średniego węgla, a ciepło to daje się też lepiej wyzyskać. Mimo, że rzecz to ogólnie znana, należy na to zwrócić w chwili obecnej uwagę, szczególnie ze stanowiska ruchu kolejowego.

Korzystniej jednak, aniżeli przy spalaniu przez rozpylanie, da się wartość cieplikową ropy wyzyskać jako materiał popędów przy motorach. Dla uzyskania mechanicznej koniogodziny potrzeba 0,8

do 4 kg. węgla; w motorze Diesla potrzeba na koniogodzinę 0,2 kg. ropy.

Nowsze badania wykazały możność wytworzenia z ropy i jej pochodnych takich produktów, które dotychczas jedynie przy suchej destylacji węgla kamiennego otrzymywano, mianowicie benzol i t. p. Te metody przeróbki wyszły już ze stadium prób i są zastosowane w przemyśle fabrycznym. Nie rozchodzi się tu o destylację i rafinację produktów ropnych, ale o chemiczną przemianę tych produktów, która otwiera nowe widnokręgi dla zastosowania ropy, których granic nie można narazie określić.

Jak z ropy można wytworzyć produkta, które do niedawna wyłącznie z węgla kamiennego otrzymano, tak otrzymuje się obecnie na przemian z węgla brunatnego przetwory zbliżone swymi fizycznymi i chemicznymi własnościami do olejów mineralnych.

Parafinę otrzymywano już dawniej z węgla brunatnego, ale nie można było otrzymać olejów wyższej lekkości. Także i węgiel kamienny nie był racjonalnie destylowany, bo nowsze sposoby umożliwiły korzystniejszą eksploatację bitumenu. Metody te wprowadzono już po części do przeróbki fabrycznej, po części są one jeszcze osłonięte tajemnicą, a wtajemniczeni twierdzą, że oznaczają one przewrót w wyzyskaniu bogactw, które nam dać może węgiel.

Badania naukowe zbliżyły tedy tak bardzo na pozór się różniące surowce, jak ropa i węgiel, a rezultaty tych badań każą przypuszczać, że ropa jest pochodną węgla. Ropa jest jednym z najczystszych węglowodorów, jakie wogóle znajdujemy w naturze i już dlatego winna znaleźć inne zastosowanie, jak do smarowania maszyn, opalania, oświetlania i t. p. Nie znamy jednak dotychczas sposobów korzystniejszej jej przeróbki. Jedna z większych spółek akcyjnych utworzyła zagranicą fundację dla badania produktów, dających się otrzymać z ropy i węgla brunatnego, a spółka ta czerpała wielką część ogromnych swych zysków z kopalń i fabryk, znajdujących się w Małopolsce. Jedna z firm górnośląskich utworzyła również niedawno miljonową fundację dla badania węgla kamiennego, ale i ta fundacja związana jest z instytutem naukowym, który nie przypadnie nam równocześnie z Górnym Śląskiem. Być może, że uda się jeszcze fundację tę uratować dla Górnego Śląska.

Węgiel.

Prócz ropy mamy także w Polsce sporo węgla. Jako miarę produkcji należy przyjąć r. 1913, jako ostatni rok przedwojenny. W czasie wojny upadła wprawdzie produkcja i stosunki robotnicze się zmieniły, ale przy wzajemnej dobrej woli i chęci porozumienia będzie można dźwignąć wydajność kopalń do pierwotnego stanu, a później w miarę potrzeby dalej ją podnieść.

Produkcja węgla kamiennego wynosiła w r. 1913 ton:

w Galicji	1 800 000 ton
w Królestwie	6 800 000 „
na Śląsku Cieszyńskim	7 600 000 „
na Górnym Śląsku	43 000 000 „

Zagłębia te dają węgiel każdej jakości, a więc przydatny do przemysłu chemicznego i metalurgicznego, a także i węgiel do opalu. Prócz wymienionych tu już eksploatowanych pokładów, mamy jeszcze wielkie zapasy węgla w zagłębiu krakowskiem.

Tam, gdzie jest węgiel, jest też, albo powstaje wkrótce przemysł.

Początki tego przemysłu widzimy w Zagłębiu Dąbrowskiem i Chrzanowskiem; bardziej rozwinięty przemysł widzimy w Cieszyńskim, a wysoce rozwinięty na Górnym Śląsku.

W czasie niemieckich zwycięstw dowodziły niekorzystnie dla nas usposobione czynniki, że koniecznie należy oderwać od Polski całe Zagłębie Dąbrowskie i jeszcze szmat ziemi ponad to i wcielić to wszystko do Górnego Śląska, któryby inaczej nie miał warunków dalszego rozwoju. Stało się inaczej: Górny Śląsk będzie wkrótce to miał, czego mu potrzeba.

Mamy więc w nowopowstającej Polsce ropę i węgiel, będziemy też mieli te warsztaty pracy, które są potrzebne do przeróbki tych surowców, a zadaniem naszym będzie nie tylko przemysł ten podtrzymać, ale dalej go rozwijać. Nasuwa się tu pytanie, czy mamy zasoby materialne i intelektualne, by sprostać temu zadaniu, bo od pomyslnego rozwoju polskiego przemysłu zależeć będzie nie tylko los kraju naszego, ale po części także krajów ościennych, które natura nie tak szczerze wyposażała.

Czy podołamy zadaniu? Śmiem twierdzić, że tak!

Środki materialne znajdują się bądź w kraju, bądź poza krajem, a od sprytu naszych ekonomistów zależeć będzie, w jakiej formie środki te do nas wejdą. W Ameryce i w innych krajach, nie nadwyreżonych wojną, jest tyle kapitału, że troska o jego korzystną lokatę będzie może wkrótce większa, aniżeli o dostanie funduszy na produktywne i lukratywne przedsiębiorstwa.

Nie ulega chyba kwestji, że mamy dość wyszkolonych robotników, by sprostać temu wielkiemu zadaniu. Toć ziemie polskie eksportowały do niedawna prawie wyłącznie robotników: nie tylko rolnych, ale także kopalnianych i fabrycznych. Robotnik polski jest sprawny i inteligentny. W pracach, wymagających zręczności i przytomności umysłu, przoduje polski robotnik. Nafciarze polscy, ci, którzy wywiercali w Boryslawskim szyby głębokie ponad półtora kilometra, są poszukiwani na całym świecie, a praca ich na pozór gruba, wymaga nie tylko wprawy, ale, można rzec, pewnej subtelności.

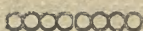
Hutnicy i robotnicy w fabrykach chemicznych na Górnym Śląsku, których wyroby cieszą się ogólnem uznaniem, są to po większej części Polacy.

Prócz robotników potrzebuje też przemysł wykształconych techników, bo od ich umysłowej pracy zależy rozwój przemysłu.

Musimy więc zebrać rozproszonych po całym świecie techników polskich i do wspólnej zawezwać pracy. Technicy polscy zajmowali i zajmują w wielu fabrykach zagranicznych kierujące stanowiska. Ci, dla których pracują, starają się często o to, aby nazwiska ich nie nabrały rozgłosu. Wystarczy wspomnieć, że naprzykład konstrukcja łodzi podwodnych jest prawie wyłączną pracą polskich inżynierów, choć inni szczytą się tym wynalazkiem, którego znaczenie nie kończy się z wojną*).

Technikom polskim musimy dać w Polsce należne im pole pracy, musimy też nauczyć się techników wykształcać.

Dr. Bernard Diamand.



Rozwiane złudzenia

(O t. zw. Lidze Narodów).

III.

W warunkach politycznych, częścią stworzonych przez konferencję paryską, częścią przejętych przez nią w spadku po przedwojennej przeszłości, nawet najdoskonalej zorganizowana Liga Narodów nie mogłaby rozwinąć owocnej działalności. Ale duch imperializmu i nacjonalizmu tryumfujący w Paryżu wycisnął swe piętno także na sposobie zorganizowania Ligi i uczynił z niej prawdziwą karykaturę tego, co masy ludowe rozumiały pod nazwą Związku Narodów.

Najważniejszy błąd w organizacji określonej przez pakt z 28 kwietnia 1919 r. wypływa wprost z negacji prawa samostanowienia narodów, stanowiących nieodzowny warunek trwałego pokoju. Liga

*) Interesującą rzeczą będzie również wskazać, że pierwszym, który wpadł na pomysł tanków był Polak Hoenne-Wroński, który w 1837 r. ogłosił w tej materji po francusku rozprawę, a w rok potem wystawił nawet w Paryżu na Polach Elizejskich modele. Genjalny ten człowiek nie znalazł jednak u współczesnych zrozumienia. — Red.

utworzona 28 kwietnia 1919 r. nie jest wcale liga narodów, lecz liga państw. Narody pozbawione samodzielnego bytu politycznego, które stanowią połowę ludzkości, są wykluczone z Ligi. Pakt Ligi zawiera pod tym względem jeden pozorny i zarazem niezmiernie charakterystyczny wyjątek. Pomiędzy członkami Ligi Narodów figurują także Indje. Ale ich rzekome przedstawicielstwo nie reprezentuje wcale ludności indyjskiej, lecz t. zw. rząd indyjski, mianowany z Londynu i odpowiedzialny jedynie przed angielskimi czynnikami państwowymi. Udział Indji w Lidze ma na celu nie obronę interesów tego kraju, lecz wzmocnienie brytyjskiego imperjalizmu. Nie więc dziwnego, że we Francji ubolewają nad niedopuszczeniem do Ligi kolonji franuskich, których udział przyczyniłby się do zwiększenia wpływów Francji.

Ale nietylko narody ujarzmione nie mają miejsca w Lidze i nie mogą się też niczego po niej spodziewać. Także cały szereg państw nie otrzymał dostępu do Ligi. Według aneksu do paktu z 28 kwietnia pierwotnymi członkami Ligi są wszystkie mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone a mianowicie: Stany Zjednoczone, Belgja, Boliwja, Brazylja, Imperjum Brytyjskie (Zjednoczone królestwo W. Brytanji i Irlandji, Kanada, Australja, Południowa Afryka, Nowa Zelandja, Indje), Chiny, Kuba, Ekwador, Francja, Grecja, Gwatemala, Haiti, Hedžas, Honduras, Włochy, Japonja, Liberja, Nikaragua, Panama, Peru, Polska, Rumunja, Jugosławja, Sjam, Czechosłowacja, Urugwaj i Portugalja. Prócz tego członkami Ligi mogą być następujące państwa neutralne, o ile w ciągu dwu miesięcy po wejściu w życie traktatu pokojowego zgłoszą swój akces bez zastrzeżeń do układu z 28 kwietnia: Argentyna, Chile, Kolumbia, Danja, Hiszpanja, Norwegia, Paragwaj, Holandia, Persja, Salvador, Szwecja, Szwajcaria, Wenezuela.

Jest rzeczą nadzwyczaj zmienną, jakich państw brakuje w tej liście neutralnych, którzy znaleźli łaskę w oczach władców świata. Niema zatem pomiędzy niemi państw, których niedopuszczenie do Ligi dałoby się wytłumaczyć i to względnie niskim poziomem kulturalnym, jak Afganistan albo Abisynja, lub murzyńska republika Domingo. Nie jest to jednak powód istotny, albowiem członkami Ligi Narodów są Sjam, Hedžas, kraje nie wyższe kulturą od muzułmańskiego Afganistanu lub chrześcijańskiej Abisynji. Do Ligi należy republika murzyńska Haiti, w której panują stosunki całkiem takie same jak u jej sąsiadki San Domingo. W rzeczywistości państwa te są obiektem imperjalizmu wielkich mocarstw koalicji i dlatego wyłączono je z pod ochrony gwarantowanej przez Ligę jej członkom. Pomiędzy państwami Ameryki łacińskiej, dopuszczonemi do Ligi brak Meksyku i Kostaryki, ponieważ ich polityka dążąca do utrzymania samodzielności politycznej i gospodarczej ściągnęła na nie gniew Stanów Zjednoczonych i W. Brytanji.

Wyłączenie powyższych państw z Ligi nie ma — na razie przynajmniej zbyt wielkiego praktycznego znaczenia. Grożąca wciąż wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem, ukończona niedawno wojna pomiędzy Anglią i Afganistanem, to stosunkowo drobne chmury na horyzoncie międzynarodowym. Inaczej rzecz się ma z odsunięciem od Ligi wszystkich państw, które w czasie wojny światowej walczyły przeciw entencie, a więc Niemiec, Austrii, Węgier, Bułgarii i Turcji, dalej Rosji, oraz wszystkich narodów (oprócz Polski) wchodzących przed wojną w skład imperjum rosyjskiego. W ten sposób większa połowa Europy znalazła się poza nawiasem Ligi, która temsamem okazuje się niczem, jak tylko dalszym ciągiem koalicji, powiększonym o szereg państw neutralnych. Koalicja jednej grupy mocarstw z natury rzeczy rodzi koalicję mocarstw o interesach przeciwnych tamtych. Przez to utrzymuje się podział świata na wrogie sobie obozy, który był jedną z najważniejszych przyczyn wojny światowej. I Liga konserwująca ten podział ma być instrumentem twardego pokoju!

Utworzona przez pakt z 28 kwietnia 1919 roku organizacja państw (nie narodów) ustanawia dwa główne ciała kierownicze Ligi, t. zw. Radę i Zgromadzenie. Rada składa się z przedstawicieli pięciu głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, oraz z przedstawicieli czterech innych członków związku. Tych ostatnich wybiera zgromadzenie w odstępach czasu, jakie uzna za stosowne. Do chwili wyboru przez pierwsze Zgromadzenie do Rady należą przedstawiciele Hiszpanji, Belgji, Grecji i Brazylii. Zgromadzenie składa się z przedstawicieli wszystkich członków Ligi. Wszelkie państwo reprezentowane w Radzie czy Zgromadzeniu rozporządza tylko jednym głosem. Mogłoby się zatem zdawać, że zasada równouprawnienia wielkich i małych państw została doprowadzona do ostatecznych, wręcz niedorzecznych konsekwencji. W Radzie np. głos imperjum brytyjskiego, obejmującego czwartą część ludzkości formalnie waży tyle co głos Grecji, liczącej 5 milionów ludności; w Zgromadzeniu Stany Zjednoczone ze 120 milionami ludności prawie nie znaczą więcej niż republika Honduras, mająca pół miliona mieszkańców. Ale to tylko pozór. W rzeczywistości czynnikiem decydującym w Lidze jest Rada, w której wielkie mocarstwa mają absolutną przewagę. Zgromadzenie, jakkolwiek nominalnie najwyższy organ Ligi, faktycznie ma sobie przyznana tylko rolę dekoracyjną. Zarówno pakt Ligi Narodów, jak traktaty pokojowe przyznają Radzie prawo samodzielnej decyzji w sprawach niezmiernie doniosłych, natomiast Zgromadzenie nie może powziąć żadnej ważniejszej uchwały bez zgody Rady. Jedyny wyjątek od tej zasady jest zawarty w artykule 1 i dotyczy sprawy rzeczywiście bardzo ważnej, mianowicie przyjęcia do Ligi nowych członków. Może ono nastąpić wyłącznie na podstawie uchwały Zgromadzenia, powziętej większością

$\frac{3}{5}$ głosów. Jeżeli w tym wypadku odsunęło Radę od decyzji, to niewątpliwie celem ułatwienia dostępu do Ligi państwom poza nią stojącym, zwłaszcza państwom centralnym. Byłoby bowiem rzeczą niezmiernie trudną wobec stanowiska Francji, uzyskać np. jednomyślną zgodę Rady — a jednomyślność jest dla uchwał Rady konieczna — na przyjęcie Niemiec do Ligi. Wynika stąd, że pomimo zasady jednomyślności obowiązującej z reguły zarówno w Radzie jak w Zgromadzeniu, ilości głosów w Zgromadzeniu nie jest wcale rzeczą obojętną, tembardziej, że w szeregu wypadków do ważności uchwał Ligi wymagana jest oprócz jednomyślnej zgody członków Rady także zgoda większości Zgromadzenia (artykuł 4, ustęp drugi, art. 15, ustęp ostatni, artykuł 26, ustęp pierwszy). Otóż pod tym względem imperjum brytyjskie zajmuje uprzywilejowane stanowisko, albowiem razem z kolonjami rozporządza 6 głosami, podczas gdy wszystkie inne wielkie mocarstwa mają tylko po jednym głosie. Z tego powodu w Stanach Zjednoczonych partja republikańska żąda kategorycznie, ażeby Unia rozporządzała tą samą ilością głosów, co imperjum brytyjskie. Przyjęcie tego żądania przez senat amerykański równałoby się obaleniu podstaw organizacyjnych Ligi, albowiem wówczas także Francja, Włochy i Japonia nie zadowolniłyby się jednym głosem.

Zarówno w Radzie, jak w Zgromadzeniu reprezentowane są tylko rządy. Społeczeństwa tylko za pośrednictwem rządów mogą oddziaływać na czynności Ligi, bezpośredniego wpływu na nią nie mają wcale. Plany stworzenia parlamentu światowego, pochodzącego czy to z powszechnych i bezpośrednich wyborów, czy to z wyborów przez ciała parlamentarne poszczególnych państw nie doczekały się realizacji, nie były wogóle poważnie traktowane przez konferencję paryską. Ten wysoce niedemokratyczny charakter Ligi jest logicznym następstwem podeptania zasady samostanowienia narodów. Niemożna dopuścić narodów do głosu w parlamencie światowym, którym odmawia się własnego przedstawicielstwa parlamentarnego. Skutkiem tego Liga obawia fatalne podobieństwo do Świętego Przymierza, które wszak również według oficjalnych oświadczeń miało na celu utrzymanie pokoju w świecie.

Pokrewieństwo duchowne obu tych związków międzynarodowych stałoby się zupełnem, jeśliby Liga Narodów, jak wiele okoliczności na to wskazuje, kontynuowała dotychczasową politykę ententy, zmierzającą coraz wyraźniej do obrony klas posiadających i ustroju kapitalistycznego, bądź przez interwencję zbrojną, bądź przez nacisk gospodarczy. To, że Święte Przymierze było stworzone dla walki z dążnościami przewrótowemi burżuazji, a nowe jego wydanie dla walki z ruchem w zwoleńczym proletariatu, nie może stanowić żadnej istotnej różnicy.

Zmieniły się klasy posiadające, ale ustrój klasowy pozostał.

O ile ewolucja Ligi dokona się w tym kierunku, bankructwo jej w najkrótszym czasie jest nieuchronne. Od stu lat uświadomienie mas ludowych poczyniło zbyt wielkie postępy, ażeby związek między państwowy, przeciw nim zwrócony, mógł się długo ostać.

Dr. Tadeusz Wałek.

Kto się nawrócił.

W programie uroczystych ceremonij przyjęcia Naczelnika Państwa we Lwowie wystąpić ma również ks. prymas dr. Dalbor. Zamieszkały na Zachodzie Republiki polskiej ks. prymas nie szczędzi trudów i uroczyście wita Naczelnika Państwa w każdym większym mieście polskiem. Był w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, a teraz będzie we Lwowie. Czy po drodze nie powita uroczyście Naczelnika w Lublinie, nie wiadomo, ale i to może nie jest wykluczone...

Obywatel Pilsudski jest znany rodakom, jako człowiek mocny, który od lat wiedział czego chciał, a chcąc czegoś, musiał dobierać środków, chociażby bardzo rodakom niemiłych i niezwykłych. O ile się nie mylimy, to ten właśnie rys charakteru stanowi w oczach rodaków przedmiot uwielbienia i uznania Pilsudskiego. A taki człowiek nie ma zwyczaju wypierać się swoich zamiarów i czynów. Czy ks. prymas należy również do wielbicieli tego rysu charakteru ob. Pilsudskiego? O ile pamięć nasza — słaba — sięga, nie możemy przypomnieć sobie w ostatnich 25 latach ani jednego wystąpienia ks. prymasa, celem uczczenia ob. Pilsudskiego (ani bodaj jednego z jego zawodowych kolegów), ani jednego błogosławieństwa, ani jednej kropki święconej wody, ani jednego podania świętych relikwii do pocałunku ob. Pilsudskiemu. A tyle było sposobności!

Ob. Pilsudski szedł na Sybir i żaden ks. biskup go na drogę nie błogosławił. Potem, po powrocie, policja rosyjska powlekła — niepoprawnego — do tykadeli. Ze strony wysokich Dygnitarzy Kościelnych głuche panowało milczenie. A nawet coś znacznie gorszego. Potem tułacz ubogi mieszkał w Krakowie, jakże zapoznany przez krakowskiego księcia Biskupa! Potem na czele „strzelców“ rusza w bój bez relikwii i bez pokroplecia. Tyle bitew krwawych było w tym boju, ale ks. prymas ich nie zauważył nawet. Zajęty telegramami do Wilhelma II...

A teraz nagle ks. prymas wita ob. Piłsudskiego u wrót każdej znaczniejszej katedry...

Ludziska się pytają: „Co się stało? Jedni mówią:

— „Ks. prymasa serce Bóg odmienił“ A drudzy: „A może to ob. Piłsudski się odmienił“?

— Kto z grzechów przeszłości się nawrócił?

— Jeżeli Piłsudski przeszłości swej za grzech nie uważa, toć i nawracać się nie ma powodu.

Tedy ks. prymas poprawia zaniedbania przeszłości?... W Warszawie uczcił ob. Piłsudskiego za cytadelę i Sybir, w Krakowie za żulaczkę, we Lwowie za „strzeleckie kadry“...

Teoria taka absolutnie nie znajduje wiary u nikogo. Pozostaje zatem **praktyka** z czasów Wilhelma II. Ks. prymas wita Naczelnika Państwa, jako władzę. Tak samo witalby każdą władzę. Jest to **poprawność**, a nie naprawa przeszłości, ni żadne uznanie błędów czy zaniedbań dawnych. Ludziska niepotrzebnie się głowią, kto tu się nawrócił? Najprawdopodobniej nikt się nie nawrócił.

Praca oświatowa.

II 1).

Jeżeli proponuję ten temat, jako nadający się do popularnego w naszej pracy oświatowej urządzania odczytów, to nie mam zamiaru bynajmniej powiększać ilości odczytów, które najczęściej nie wyrażają wielkich zmian w stopniu wykształcenia przygodnie uproszonych słuchaczy, nie czynią wylomu w skalistej duchowości owych, cierpliwych dobroczyńców prelegenta, lecz pojmuję to, jako propagandę czynną, pospiesznie zmierzającą do realizacji. Wszystko musi być w tym wypadku celowe. A więc audytorjum tak dobrane, by zdolne było do przyjęcia myśli i tendencji owego referatu i do przyoblekania ich w czyn (posłowie, radni gminni, dziennikarze, działacze społeczni wszelakich gałęzi, kandydaci do piastowania mandatów samorządowych — w dalszem zaś rozgałęzieniu tej akcji zebrania rodzicielskie — celowo kierowane przez świadomego dróg nauczyciela).

A więc przesłanki odczytu: Pełnemu zwycięstwu idei demokratycznej przeszkadza analfabetyzm („trzon polskość“, „ziemie dawne-

1) Patrz część I w Nr. 3 „Trybuny“.

go zaboru rosyjskiego mają 79% analfabetów). **Trzeba więc szkół, które nie tylko nauczą czytać i pisać, ale przynajmniej w siedmiu latach i w siedmiu normalnie prowadzonych klasach dadzą niezbędną podstawę do rozszerzania horyzontu umysłowego, i wychowawczo przygotowują do społecznych zadań, w kooperatywie, organizacji zawodowej, gminie, organizacji politycznej, państwie.** (Na 968 szkół w 8 powiatach b. Król. polskiego jest 853 szkół jednoklasowych²⁾). **Trzeba miliardowych sum na budynki szkolne, których na terenie b. Królestwa brakuje blisko 90%. (Z braku budynków szkolnych w stolicy Polski, w Warszawie, zamiast 120 tysięcy uczęszczało w roku szk. 1918/19 do publicznych szkół powszechnych zaledwie 30 tysięcy młodzieży).**

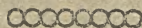
Trzeba również mieszkań dla nauczycieli dobrze ukształconych, ale dobrze płatnych, burs dla ich dzieci w miastach. (Już po ustawie sejmowej, tak niechętnie przez część chłopskich posłów uchwalonej, a leniwo przez nasze władze szkolne i gminy realizowanej z dziesiątków szkół w poszczególnych powiatach nauczycielstwo dla braku mieszkań i żywności zdezeretorowało z posterunków). Jednym słowem: **trzeba wielkiego planu dla oświaty podstawowej, powszechnej i trzeba gotowości całego społeczeństwa do natychmiastowego przeprowadzenia tej akcji ratowniczej, inaczej ciemny naród chłopski, jak ongiś, ciemny naród szlachecki, zgubi państwo.**

Oto myśli przewodnie gwałtownie potrzebnych „odczytów“.

Ważne, choć wtórne znaczenie ma t. zw. praca oświatowa, pozaszkolna, niech więc choć tępi analfabetyzm, niech stwarza nastrój sympatyczny dla budowy szkoły powszechnej, niech ratuje jednostki wyszłe ze źle zorganizowanych szkół przed powrotnym analfabetyzmem, niech je kształci gospodarczo i politycznie.

Szkolnictwo i jego potężne znaczenie — potrzebuje dziś emisarjuszy z pośród własnego społeczeństwa, gdyż jako materia mniej dotykalna, aniżeli węgiel, odzież, żywność, nie budzi równie żywego zainteresowania, łajac nie mniej w swym zagadnieniu klęskę lub zwycięstwa idei władztwa ludowego i niezależnego bytu państwowego.

Juljan Smulikowski.



²⁾ Z „expose“ min. ośw. p. Łukasiewicza.

„Truciciele duszy narodowej“.

„Gazeta Warszawska“ z dnia 6 listopada pisze: „...w Poznaniu odbyła się narada w sprawie uczczenia zasług Romana Dmowskiego zbiorowym aktem wdzięczności ze strony społeczeństwa. Po dłuższej wymianie zdań, zgodzono się jednogłośnie na projekt stworzenia fundacji wieczystej imienia Romana Dmowskiego. Fundacja powyższa utworzona została na podobieństwo fundacji Nobla, a celem jej jest odjęcie troski o byt materialny i zapewnienie warunków pracy oraz spoczynku mężom najbardziej zasłużonym dla ojczyzny. Fundacja składać się ma ze stosownej do tego celu siedziby wiejskiej oraz odpowiedniego kapitału, którego odsetki pobierać będzie każdorazowy laureat fundacji.

Pierwszym, któremu prawo korzystania z fundacji przyznane zostanie, jest Roman Dmowski“.

Będzie więc zupełnie na czasie przypomnieć społeczeństwu to, co o tak zacnym mężu pisał jeden ze słynniejszych publicystów, należących do obozu narodowo-demokratycznego.

...Roman Dmowski już jako student był cynikiem.

Sam bez religii, wymyślał na ateistów, deistów, wolnomyslicieli, niedowiarzków.

Sam bez szlachetniejszych pędów, starał się grać zawsze tylko na najniższych instynktach, na nienawiści rasowej, na klasowych antagonizmach, na lęku bogatego o swoje dobra doczesne.

Nie wierząc w idealizm narodowy, starał się aż do barbarzyństwa podjudzać narodowy egoizm.

Nie gardził najnikczemniejszą kalumnią. Przekręcić twierdzenie niebezpiecznego przeciwnika politycznego, najać zbirów, którzyby szukali plam na jego prywatnem życiu i wywlekali je na Forum Narodowe, podszeptywać, ciągle komuś coś podszeptywać, podmawiać — oto jego metody.

Nie mając nigdy odwagi stanąć oko w oko wobec swych przeciwników, organizował aseptyczne wiece, zganiał „tresowanych“ chłopów i niezmiennie przyczynił się do utworzenia z „narodowości“ pojęcia hermeneutycznego, objawieniowego. Komu on nie objawił, co to jest „polskość“, „narodowość“, „naród“, ten jak poganin bez chrztu skazany był na wieczne potępienie.

Gdy inne stronnictwa konspirowały się przed rządem, on doprowadził do tego, że Narodowa Demokracja zakonspirowała się przed narodem, domagając się nie tylko solidarności, ale bezwarunkowej miłkliwości...

Roman Dmowski, prawdziwy *un l'homme de rien*, wiedział doskonale, że tam tylko może być „kwitnącym politycznym Podfilipskim“, gdzie Odysseuszowe *rien* oszukać może ludowego Polifema. Sam właściwie bez poważniejszego wykształcenia, podburzał opinię przeciwko każdej więcej światłej jednostce; sam zupełnie bez zasług na polu piśmiennictwa, ciskał związkami organicznymi i nie-organicznymi na najzasłużeńszych polskich pisarzy, aby mógł jak Cagliostro dosłownie powiedzieć sobie, że jego siła tkwi „in lapidibus“. Podając rękę polskiemu obskurantyzmowi, podszeptował:

— Bracia! Żydzi, socjaliści i rewolucjoniści chcą zaprzedać Polskę! Bracia! Zżydziały postęp chce nam odebrać religię! Bracia, bróńcie wiary, ojczyzna w niebezpieczeństwie!

W tem znaczeniu Roman Dmowski jest niezawodnie **najnieetyczniejszym człowiekiem**, jaki w tej chwili żyje na ziemiach polskich.

Zatruwa on duszę narodową jadem chępliwego a tchórzliwego szowinizmu; uczynił wszystko, aby naród skłócić w sobie. Gorzej jeszcze. Zaofiarował rządowi (rosyjskiemu) usługi swoje celem ujarz-
mienia ku wolności rwącego się narodu...

Redakcja „Trybuny“ przyznać musi, że ten świetny konterfekt p. Romana Dmowskiego jest niestety prawdziwy. Sylwetka R. Dmowskiego przez nas zamieszczona w urywkach jest pióra jednego z najzdolniejszych publicystów obozu narodowo-demokratycznego, p. Andrzeja Niemojewskiego. Drukowana była pod tytułem „Truciciele duszy narodowej“ w Nr. 16 „Myśli Niepodległej“ (luty 1907, dekada pierwsza).

Uważamy, że artykuł p. Andrzeja Niemojewskiego o Romanie Dmowskim nie na swej aktualności nie stracił i powinien być jak najbardziej rozpowszechniony. Zapytujemy więc autora, pana Andrzeja Niemojewskiego, czy uprzejmie zezwoli, aby ów jego artykuł „Trybuna“ przedrukowała w całości?

Sapienti sat...

Nasze rodzime kupiectwo wysłało do sejmu i władz rządowych memoriał, w którym domaga się przedewszystkiem:

1) Zaprowadzenie wolnego handlu.

A ponieważ sejm i władze rządowe przychyliły się do tych życzeń, aprobowały je i wolny handel wprowadzić chcą jaknajprędzej, z tego wynika, że wkracamy w okres teroru kupców czyli paskarzy.

Świadomi rzeczy twierdzą, że teror paskarzy jest stokroć okrutniejszy niż — nawet bolszewicki.

Pierwsza Brygada

Hej wyszliśmy ran'kiem w pole
Na wojenkę — na niedolę,
Na rycerskie bojowanie
O Ojczyznę, o świtanie.

Hej!

W dal przeżyły się ramiona
Z piersi rwał się krzyk tęsknoty
Pełen gniewu i pieśczoły
Niby słońca promień złoty.

Hej!

Zboża się nam w pas kłoniły,
Bory za nas się modliły,
Gdyśmy do snu kładli skronie
Na niewolnej ziemi łonie.

Hej!

Na krzyżami kraj usiany,
Hej my orły szaropióre
W nocie chmurne i ponure
Składaliśmy z krwi purpurę.

Hej!

Aby w godnej powstał szacie
W swym królewskim majestacie
Na niezmożnych wsparty siłach
Bo na synów swych mogiłach.

Hej!

Hojną dłonią, kochającą
Rzucaliśmy się wolności,
Żołnierzyków białe kości —
Prawem walki i miłości.

Hej!

Na mogile w piasek płowy
Wraść skromny krzyż dębowy,
Błogosławiąc ramion cieniem
Tym — co legli w grób z marzeniem...

Hej!

O ojczyźnie i o sławie
O wolności, o świtanie
Po rycerskim bojowaniu
Gdzieś na jasnych dni zaraniu.

Hej!

Piotr.

Odowiedzialność Ministra Aprowizacji.

Ministerjum Aproprowizacji zostało stworzone przede wszystkim dla tego, aby uchronić kraj przed klęską — głodu.

Pan Minkiewicz, widząc po długim ministrowaniu, że nie podoła zadaniu, że zima bieżąca przyniesie mu może katastrofalne niespodzianki — podał się do dymisji.

Ustąpił, ale dzięki temu nie zostały skasowane wszystkie braki systemu aprowizacyjnego, wywołane przez jego ministerstwo.

Ustąpił również p. Sobański.

Następuje zaś — głód w asyście nowego ministra p. S. Śliwińskiego.

Z dotychczasowej praktyki naszych urzędów ministerjalnych z całą pewnością przewidzieć można, co zrobi p. Śliwiński.

Także ustąpi.

Ale nowy minister p. Śliwiński twierdził na komisji, że jest za wolnym handlem, bo nie chodzi mu o zasady, lecz o to by kraj wyżywić.

Dobrze.

Co jednak będzie, jeśli p. Śliwiński kraju nie wyżywi? Jeśli kraj narazi na głód?

Trzeba przecież skończyć już raz z tym „jakoś to będzie“, z tym polskim optymizmem.

Albowiem nie pewien brak środków żywnościowych nam grozi, lecz głód.

Głód, którego grozę powiększa katastrofalny wprost brak środków opałowych.

Sprawa wyżywienia ludności jest najważniejszym zagadnieniem z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia bęzie rozpatrywana: narodowego, politycznego, społecznego.

Nieszczęściem narodowem jest, że większość sejmowa nie dorosła do zrozumienia grozy położenia i stanęła na stanowisku nie już klasowego, lecz zgola lichwiarskiego zaspokojenia interesów, aprobując wolny handel.

Wolny handel...!

Ach, przecież mamy wolny handel ziemiopłodami: kartoflami, warzywem; chlebem pozakartkowym, drzewem i t. p.

Wszyscy wiemy, że ceny tych towarów w wolnym handlu wzrastają już co parę godzin. Gdy była miejska sprzedaż drzewa, można było je dostać. A teraz? Podobnie jak z kartoflami. Ten tylko może kupić, kto jest bogaczem.

Otóż zmiana zasad w sensie otwierania kredytu lichwiarzom, zezwolenia rządowego, aby handel artykułami żywnościowymi zmonopolizowali paskarze, jest więcej niż lekkomyślnym eksperymentem. Sytuacja jest nader poważna.

Wskutek nieopanowania, li tylko nieopanowania w dostatecznej mierze akcji aprowizacyjnej, rząd narazi kraj na głód, który sprawdzi masowe, tysiącami, wymieranie mieszkańców, nie licząc chęłactwa rzeszy ludności.

Spuszczenie zaś na ludność dobrodziejstw wolnego handlu czyli powierzenie aprowizacji w ręce paskarzy, pozwala nam mieć smutną nadzieję, że z Polski w niedługim czasie będzie jeden wielki — cmentarz.

Otóż za tego rodzaju skutki **ktos musi być odpowiedzialny.**

Minister aprowizacji. Tak. Ale, w razie nieudania się nowego eksperymentu, minister aprowizacji poda się do dymisji. Ustąpi. To wszakże nie wystarczy.

Narażenie bowiem kraju na głód to jest zbrodnia narodowa. Ach, lekkomyślna akcja aprowizacyjna, skutkiem której ludność z głodu i chłodu wymiera, jest przecie większą zbrodnią, niż jakikolwiek indywidualny czyn karny, wymierzony przeciw życiu jednostki.

Groza sytuacji jest taka, że **minister aprowizacji musi ponieść odpowiedzialność prawną** (karną), za narażenie kraju na głód. Nie wystarczy bowiem tylko — ustąpić z zajmowanego stanowiska.

Ponieważ spowodowany przez złą wolę lub niedbalstwo (vel lekkomyślność) głód jest szkodą wyrządzoną państwu, więc **minister powinien ponieść odpowiedzialność.**

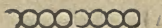
Budowanie Polski jest rzeczą poważną. Nie może być zabawką. Zwłaszcza w tak ciężkich, nawet tragicznych czasach, jakie przeżywamy.

Kraj stoi w obliczu głodu.

Może nas jeszcze uratować dzielna, sprężysta, energiczna, akcja rządu.

Jeżeli zaś zostaniemy skazani na głód, **ktos musi być pociągnięty do ciężkiej odpowiedzialności.**

W. W.



Zygmunt Kisielski.

Siostra Maria.

Atak minal, lecz spokój nie wracał.

Święcki coraz głębiej pograżał się w rozpamiętywaniu, stawiając łańcuch męczeński, nie kończący się nigdzie. Pierwsze i ostatnie ogniwo łańcucha nękało duszę zapytaniem: „Dla jakiej sprawy to cierpienie?” Lecz odpowiedzią było zawsze to samo łodowate, szatańskie milczenie. Bezsens istnienia obnażał się z dobitnością coraz wyrazistszą, prowadząc za sobą niszczyciela najniebezpieczniejszego: obojętną na wszystko apatię.

Człowiek inny, którego życie nie byłoby ograniczone w sposób tak okrutny, jak życie Święckiego, mógłby był szukać zapomnienia w pracy, w piąnstwie, w rozpuście, mógłby był uciekać przed sobą... Ale dokądże schronić miał się ten ślepiec? Był on jak więzień, którego policzkują — ponieważ jest bezbronny. Zasiękał rozłapiał się kędyś w bezmiarach nocy tak, że niepodobną było rzeczą pochwycić go i zmierzyć się z nim twarzą w twarz. Nieraz zdawało się Święckiemu, że już dosięgnął wręga. Już gotował swą myśl mściwą, aby wypuścić nań strzałę zatrutą. Dusza jego bowiem zionęła gazami trującymi, które mogły być szatana samego unicestwić, aleści wróg rozplywał się w tajniach swoich a nienawiść rozżółcona rozpadała się sama w sobie niby nabój, który sam siebie rozrywa. Wtedy niezmierzone pola duszy zalegał trupi spokój martwoty.

Święcki nadludzkim wysiłkiem woli wyszarpywał się wówczas ze stanu niemocy, wiedząc, że jeszcze chwila a niechybnie nastąpiłby atak. Ale, bojąc się tego, myślał już teraz raczej o Marii, niż o sobie. Czuł, że zwolna obsuwa się w inny świat, w którym nawet pieśczęta Marii nie cieszy ani gaworzenie dziecka radości nie sprawia, ale póki tam nie zstąpi, powinien chronić Marię. Z całego porządku spraw obowiązującego na tym świecie ten jeden nakaz zachował jeszcze wartość.

Więc otrząsał się ze śmiertelnego duru, osaczającego zmysły jeszcze żywe i z nadmierną ruchliwością interesował się dzieckiem, dopytywał o zdarzenia dnia albo prosił, aby mu czytała książki. Ponieważ teraz rzadziej wyruszał na miasto, Maria miała dlań zawsze mnóstwo wiadomości. Słuchał ich zimno w milczeniu, zobojętniały na te drobiazgi nieszczejnej doli ludzkiej.

Pewnego dnia Maria przyniosła wiadomość, że Niemcy, pomógłszy we Francji klęskę, zaczynają się cofać.

Święcki doznał tak nieoczekiwanego wzruszenia, że przez chwilę słowa nie mógł przemówić. Dawno już bardzo nie z „tamtego“ świata nie tknęło go tak silnie.

— Skąd masz tę wiadomość? — zapytał.

Wyjaśniła mu, że nawet z biuletynu dzisiejszego można było tego doczytać się. Zresztą żołnierze już od tygodnia opowiadają to samo. Mówią, że we Francji pojawiły się jakieś straszne maszyny amerykańskie... Święcki posłał po gazetę i kazał sobie kilkakrotnie odczytywać sprawozdania z placu boju, zaś następnego dnia postanowił iść do uniwersytetu.

Długo tego dnia nie mógł usnąć. Jakieś dreszcze tajemniczego oczekiwania raz po raz wstrząsały jego jaźnią. Czuł, że „jest nadzieja“... Co dziwniejsze, że jakieś rozserdecznienie niby krążenie soków na wiosnę nie pochodziło wcale ze źródła owych wiadomości. Poczucie, że „jest nadzieja“ nie dotyczyło żadnych spraw wyraźnych, ziemskich. Było to jeno, jakby w zamarłej tundrze nagle zadzwonił świergot ptaszka.

Gdy z rana podniósł się, nie pamiętał o niczem. Działając jedynie pod wpływem wczorajszego postanowienia wybrał się na miasto. I dopiero na ulicy uchwycił znowu ów radosny ćwirk w duszy... Głosy życia brzmiały mu inaczej, niż dotąd. W uściśnieniu dłoni znajomych wyczuwał gorętsze, mocniejsze ujęcie, jakby palce obcych ludzi mówiły doń również: „jest nadzieja“...

Nigdy dotąd pobyt wśród ludzi nie sprawiał mu takiej przyjemności. Zdawało mu się jakby od nich płynęły do niego fale elektryczne, orzeźwiające i wzmacniające. Takie uczucie ma człowiek, który po długiej, długiej spiekocie, wszedł w rzeźkie podrienia lasu.

Miały dni lecz usposobienie Święckiego trwało. Raz poprosił nawet Marię, ażeby wstąpiła z nim do kawiarni. Usiadł sobie w kącie i słuchał gwaru ludzkiego, uśmiechając się do żony dobrodusznie, serdecznie. Zaczął nawet żartować a posępny jego stosunek do spraw życia praktycznego zmieniał się, aczkolwiek ciężar dźwigany przez żonę nie umniejszał się przecie wcale. Odzywał się nawet o tych sprawach z pewnem lekceważeniem, pocieszając żonę, że są to zmartwienia drobne, któremi nie warto się zajmować. Ona, nie znająca tajemnych krążanków, jakimi wędrowała dusza ukochanego, radośnie zdumiewała się z powodu przemiany w mężu i śmiech, ten naturalny, żywy, cielesny śmiech rozlegał się już czasami w zacisznem mieszkaniu Święckich. Ojciec baczącłował z małym, który już chodził wcale dobrze, towarzyszył mu na przechadzki i całemi godzinami kulał się z berbeciem na podłodze. Gdy Maria wracała z biura, uszczęśliwiony porywał małego na ręce i oddawał go w ramiona uradowanej matki.

Ale gdy już mu się zdawało, że choroba skończyła się, ataki jej nagle wróciły. Różnica była tylko ta, że dawniej ulegał im psychicznie, teraz zaś zdawał sobie sprawę, że jest to cierpienie. Ale po kilku tygodniach zaczęły go dręczyć co dwa, co trzy dni, przyczem ból głowy stawał się coraz bardziej dojmujący. Po każdym ataku powrót do zdrowia odbywał się teraz szybko, ale ból coraz strzejszy nasuwał podejrzenie, że ślepcowi grozi katastrofa. Lekarze nie umieli dać żadnych określonych wskazówek a lekarska wcale nie sprawdzały ulgi. To też Święcki zapadał w stan melancholji nawet w te dni, kiedy choroba kryła się.

Dawniej ulegał okrutnym zawichrzeniom świadomości, teraz władał nad oceanem mocy zatapiającej go, duchem i wolą wznosił się niejako ponad czerniejące fale zagłady, uprzytomniając sobie jednak wyraźnie grozę niebezpieczeństwa. Czuł, niby maszt, trzymało się wysoko, czujne i uparte, usiłując przewieźć złoza ciemności, jakby w nadziei, że tam, hen, kędyś... przeleciawszy przestrzenie nieznierne, oprze się przecie o brzeg i granicę.

Była to już jednak wiara tylko, bowiem myśl nie miała tu siły znaleźć fundamentu. Z czasem jednak i poiecha wiary nie koiła, bowiem cierpienia fizyczne wzrastały a głowa płonęła pod uciskiem żelaznym bólu. Święcki nie rozmyślał już, ani nie marzył, tylko bezwolny leżał, jęcząc pod miażdżącym walcem choroby.

Były to dni okropne dla wszystkich domowników. Marja, wracając do domu z biura, modliła się w drodze, błagając o zdrowie dla tak już neliłościwie doświadczonego przez los męża. Łykając łzy, hamując wyrwywające się z piersi westchnienia, siadała przy łóżku i gładziła twarz męża dłońmi, które on całował gorejącymi wargami. Gdy ból na czas jakiś ustępował, Święcki rozpogadzał się wtedy całkowicie i uśmiech dobry a nawet figlarny raz po raz prześwieślał jego męczeńską twarz. Kazał sobie wówczas podawać małego i tak we trójkę spędzali przy łóżku te krótkie chwile, wydarte nieszczęściu.

Męka wracała bowiem i Święcki z wolna jął tracić nawet wiarę, że jest tam, kędyś granica... Wówczas maszt woli zanurzał się w otchłanie i czarne złoza, wzburzone od dna, jęły się wzdymać, huczeć, szaleć a wichry oblędu rozbiły moc ducha na mialkie drobiny biernie poddające się gwałtowi. Z rozbicia tego zostawał ten jeden, jedyny okrucuch woli, ażeby oprzeć się zamętowi myśli, gdy Marja była w domu. Wiedział bowiem, jakie męczarnie znosi ta jego siostra miłosierdzia, widząc, że jej trud długich lat na nic, bowiem uratowany na pozór, znowu coraz głębiej zsuwa się w przepaść zatracenia. To też gdy czuł obecność żony, zbierał ostatnie kruszyny woli i sprzeciwiał się chorobie.

Lecz i ta kruszyna nędzna bylego człowieka umykała coraz częściej osłabłej władzy. Święcki tonął w niepamięci czasu, zobu-

jętniały na wszystko, noszony na miotających się grzywach fal w beznadziejne piekła czarnych nocy.

Leciał robaczek mdły w bezmiary szumne, skowyczące, oszalałe. Ciemne wały rozwierzały się na głębokość przerażającą i robaczek on struchlały, zmiażdżony, spadał w otchłanie. Wtedy lawiny wód wały nań z góry, a głęb pod nim była niezgruntowana, wieczna. I we wnętrzu tej wieczności ryczącej ze wszęch stron dziwiło się serce sobie, że jeszcze bije. Jeszcze moment i urwie się to stukanie życia pośród żywiołu ślepego.

Ale możliwość końca śni się już niby szczęście i wytchnienie na wieki.

W takiej chwili grom rozszerzył tonie wieczyste.

Huk tak ogromny, jakby światy urwały się ze stropów i skały większe, niż granity gór olbrzymów tłukły o siebie, na miazgę ścierając ciała niebieskie. I pręga płonąca niby roztopione złoto przeszła oceaną czarne nawskroś.

Strach boży przejął serce Święckiego.

Pośród łoskotu gromu, w brzasku światła, które miliardem barw wyiskrzyło wody, rozniósł się zdala, zdaleka, niby głos z zaświatów, cichutki szmer:

— Pokój.

— Na Boga! — gdzie jestem? — szepnął Święcki głosem, który jemu wydał się tak mocnym, jak ryk armat.

— Tu, przy mnie...

— Kto mówi — pokój...

— Niemcy proszą o pokój..

— Kto mówi?

— Twoja Marja...

— Pokój?

— Tak, pokój...

— O męko, męko szatańska! Marjo, czy widzisz to światło?

— Jakże światło, kochanie?

— Jasność wielka na wszystkie strony. Żre mi powieki. Boję się podnieść powieki.

— Boże! — zakrzyknęła Marja. Co mówisz, Zdzisławie? Światło...?

— Światło...

— Widzisz...?

— Światło na wszystkie strony, bije w oczy. Boli. Wdziera się popod powieki i razi jakby diamentowymi szpilkami. Zasłoń okna! Marja pomyślała, że mąż jej wpadł w oblakanie. Podniosła się jednak i drżącą ręką spuściła firanki.

— Pokój... pokój... szeptał.

— Pokój...

— Widzę!

Marja rzuciła się na kolana przy łóżku i płacz zgrozy wstrząsnął nią.

— Co mówisz, mężu! O, nie odchodź, nie opuszczaj mnie! — łkała, przekonana, że Święcki umiera.

— Marjo! — ja widzę!

— Co widzisz? — co widzisz? — zakrzyknęła.

— Widzę twoje wielkie oczy. Płynię z nich światło jasne, niebieskie, miłujące.

Nagle zerwał się na łóżku na kolana, splótł dłonie i modlił się:

— Boże, dzięki ci za moje męki i cierpienia, których nie pojmowałem. Oddałeś mi wzrok, abym widział światło twoje wszędzie. Lecz gdybyś zechciał oślepić mnie powtórnie, uczyni to, uczyni, a ja przyjmę w pokorze tę mękę, albowiem teraz czuję i wiem, żeś jest — Wielki, Nieogarniony, który w sercu mojem mieszkasz i w głębinach oceanów czarnych.

A Marja leżała u jego nóg wstrząsana łkaniem.

Odwrócił się do niej. Patrzył. Schylił się i, podąwszy jej głowę, spoglądał w jej twarz wciąż mrugającymi powiekami.

— Przez ciebie, Marjo, za twoją pomocą, za twoją miłość dla mnie — wzrok został mi przywrócony.

— Ty widzisz, Zdzisławie, naprawdę?

— Tak, widzę znowu! Widzę potęgę miłości w twoich oczach, widzę potęgę bożą bijącą z ciebie, jak ze źródła. Wszystko to jest prawdą...

(C. d. n.).

Górny Śląsk.

W sprawie Górnego Śląska zaległa cisza.

Tak, jakgdyby zapomniano o tym klejnocie prastarej ziemi polskiej.

Opinia polska milczy. Prasa milczenia tego nie przerywa.

Spójrzmy jednak na ościernie Niemcy.

Tam wre w całej pełni przygotowywanie się do plebiscytu.

Prasa nastraja opinię na ton górnosłański.

Dlaczego u nas tak mało, a właściwie nic się nie pisze o Górnym Śląsku, którego produkcja roczna wynosi miliardy marek.

Gdzież są nasi ekonomiści, publicyści, statystycy, technicy...?

Czemu nic nie mówią?

Czy tę krainę mamy sobie przypominieć znów wtedy, kiedy w rozpacz zerwie się lud do krwawego boju?

Naiwność, perfidja czy zła wola?

Gazeta Warszawska pisze:

Ententa pomaga, jak może, wysiłkom antybolszewickim, rozumiejąc, że ważą się teraz wpływy jej i Niemiec w przyszłej Rosji... Sytuacja ententy jest bardzo ciężka...

Wypadki przybrałyby natychmiast inny obrót, gdyby zdolano skłonić Finlandję do wystąpienia przeciwko bolszewikom.

Ale — postawa Finlandji jest kwestją ceny. Warunki też rządu finlandzkiego mają być ciężkie. Żąda ona — między innemi — bardzo dużej subwencji na koszty wyprawy zbrojnej (jakoby 100 milionów franków), wreszcie ustąpienia przez Rosję dwu terytorjów...

Półurzędowy dziennik francuski uważa, że dla uratowania życia setek tysięcy ludzi (właściwie milionów francuskich rentjerów. Przyp. Trybuny), subwencję przyznać należy.

...Polska musi prowadzić wojnę z bolszewikami za wszelką cenę.

...W naszym jest interesie popierać Denikina w jego walce z bolszewikami.

Wojna Polski z bolszewikami to przecie spełnienie naszego sojuszu z koalicją...

**
**

Komentarze są chyba zbyt czyste, jeśli się zwłaszcza zauważy, że żołnierz na froncie niema butów, a koalicja jakoś nie kwapi się przysłać niezbędnych do prowadzenia wojny środków.

Pierwsza lokomotywa.

W jednym z muzeów londyńskich pokazuja pierwszą lokomotywę, zbudowaną przez Stephensona, genialnego wynalazcę. Dzieło to, przypominające samowar, na którym jest wzorowane — jakże daleko jest od współczesnych parowozów amerykańskich, umożliwiających bieg pociągów ze szybkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę!

Wielkie zdobycze techniki słusznie porównano z niemowlęciem, wychodzącym z łona matki, jako niedołężne stworzenie, aby potem stopniowo, powoli się doskonalić, póki nie dochodzi do szczytu perfekcji.

Ten proces biologiczny przechodzą też epokowe idee, nurtujące ludzkość, a na miejscu naczelnem — socjalizm. Od głosicieli uspołecznienia produkcji w 18-ym wieku: Babeufa, Owena, Thompsona, Fouriera po przez St. Simona, Proudhona, Marxa i jego szkołę, aż po dobę obecną, jakż olbrzymi postęp, prześcigający najśmielsze oczekiwania! Najdobitniejszym ich wykładnikiem — to karta chlebowa, nie tyle jako symbol kulawej jeszcze równości wszystkich, ale jako sprawdzian ingerencji państwa, a właściwie monopolu jego w zakresie najglówniejszych potrzeb ludzkości.

Burżuazyjny indywidualizm strzaskany na miazgę, a zostawiony przez kolektywizm — oto wyniki wojny, która posunęła zasady socjalizmu o całe wieki naprzód.

Trzeba być ciężką dotkniętym ślepotą, aby nie zrozumieć, że państwo ująwszy w swe ręce ster części życia gospodarczego, coraz silniej dzierżyć go musi. Któryż to rząd przyjmie dziś odpowiedzialność za aprowizację narodu — w razie przywrócenia wolnej konkurencji? Nie trzeba być zbyt przewidującym, aby wówczas nie przewidzieć rewolucji — jakiej dzieje jeszcze nie znają. Wobec niej bolszewizm byłby igraszką.

Czy można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby funt chleba doszedł do kilkudziesięciu marek co w razie zniesienia kart chlebowych, byłoby nieuniknione?

Dlatego nie tak szybko pozbędziemy się tych kart, a bodaj czy system kartkowy, wzorem niemieckim, nie zostanie rozciągnięty na inne przedmioty niezbędne dla bytowania ludzi, co zresztą już dawno powinno było nastąpić.

Że państwo w dziedzinie gospodarczej coraz dalej nurzać się musi w „etatyzmie“, dowodzą projekty monopolowe, bez których o uporządkowaniu budżetu myśleć nie można. Monopol zbożowy, cukierniczy, naftowy, solny, węglowy, zapalkowy, tytoniowy (że pominiemy mniejsze) — oto wiązania gmachu rachunkowości skarbowej Państwa Polskiego. Im szybciej monopol te obowiązywać będą, tem łatwiej wprowadzimy jaki taki ład do gospodarki Rzeczypospolitej. Z czego wypływa, że tylko socjalizacja podstawowych gałęzi wytwórczości uratować może społeczeństwo od zagrażającego mu wygłodzenia i anarchji.

Znamienny krok na tej drodze ostatnio uczynić musiał rząd konserwatywny p. Leona Bilińskiego, wprowadzając „Państwową Centralę Dewiz“. Co to znaczy? To, że handel zagranicznymi pieniędzmi koncentrować się musi w rękach tylko państwa, za bezwzględnem wylęceniem czynników niepaństwowych. Jest to bardzo daleko sięgający monopol, bo w konsekwencji swej znaczy, iż nikt legalnie nie może nabywać lub zbywać zagranicą żadnych towarów, o ile zapłata nastąpić ma w walucie niepolskiej¹⁾. Gdy zaś w 99% zapłata odbywa się w takiej walucie, wypływa stąd, iż prywatny handel zewnętrzny został narazie sparaliżowany. Nie ma o co lzy ronić, zważywszy, że handel ów z wielicznymi wielokrotnościami był wysoce pas-

¹⁾ Ruble i korony uznano za walutę polską.

kariski, a spekulacja „dewizami“ (pieniężmi zagranicznymi) potęgowała drożyznę wielu najniezbędniejszych przedmiotów, które wypadła sprowadzać z obczyzny.

Należałoby tylko rządowi pójść krok dalej, zajmąwszy się przywozem tych przedmiotów na rachunek państwa, celem odprzełania szerokim masom po cenie najprzystępniejszej, jak to się już praktykowało przez miasto, np. co do obuwia (choć niekoniecznie ze względu na zbyt wysokie koszty wytwórcze).

Są to oczywiście pierwsze często niedołężne próby socjalizmu praktycznego, które porównać można z pierwszą lokomotywą. Wszelako posiew ten, aczkolwiek odrazu nie wszędzie, nie przepadnie. Wieher reakcji może ugnać drzewo socjalizmu, ale go z korzeniami nie wyrwie. Wóz produkcji ustawiony na szynach uspołecznienia, po nich dalej posuwać się będzie. Niewątpliwie: oczekiwać należy usiłowań sabotażu, aby wrócić do dawnych dróg i metod, lecz biegu niezlomnej konieczności wypadków dziejowych żadna siła nie powstrzyma. Świat będzie socjalistycznym, albo nie będzie go wcale.

G. W.

Różności.

Konferencja Pracy w Waszyngtonie. Dnia 29 października rozpoczęła obrady w Waszyngtonie, składającą się z delegatów przeszło 30 państw Konferencja Pracy, powołana do życia przez traktat pokojowy. (Rozdz. XIII).

„Biorąc pod uwagę — pisze korespondent póruzędowego „Le Temps“ z 30 października — całą doniosłość stosunku kapitału do pracy, układający traktat wypracowali w XXIII rozdziale ustęp o Instytucji Pracy, któraby w ramach Ligi Narodów zapewniła niustanną wymianę poglądów między rządami co do wszelkich zagadnień robotniczych, i któraby podtrzymywała stałe porozumiewania się klasy robotniczej odnośnych krajów. Dlatego, Konferencja Pracy w Waszyngtonie, odbywająca się przed ratyfikacją traktatu i jego wypełnieniem, jest poniekąd jakby pierwszą próbą wprowadzenia w czyn uchwał ze statutu Ligi Narodów, próbą zrealizowania praktycznego owego olbrzymiego zadania przekształcenia politycznego i społecznego świata.

Zupełną nowością (?) jest zapewnienie współpracownictwa trzech wielkich grup: pracodawców, wielkich przemysłowców i związków zawodowych.

Praca państwa w kierunku prawodawstwa robotniczego znalazła już przed wojną swój wyraz w ustawieniu „Związku Międzynarodowego dla zabezpieczenia prawnego robotników“. Związek ten, założony w roku 1900 w Paryżu posiadał podwójną organizację: „urząd międzynarodowy pracy“.

z siedzibą w Bazylei, który zbierał wszelkie informacje, dotyczące prawodawstwa robotniczego w różnych krajach i „konferencję doroczną“, składającą się bądź z profesorów prawa, bądź z dyplomatów, która wypracowywała projekty nowych praw i czuwała nad przeprowadzeniem już uchwalonych.

„Urzędowi międzynarodowemu pracy“, który posiadał „Związek dla zabezpieczenia prawnego robotników“, odpowiada w traktacie pokojowym „Międzynarodowe Biuro Pracy“, którego zadaniem będzie zbierać i podawać wszelkie wiadomości, dotyczące się międzynarodowego prawnego zabezpieczenia doli robotnika.

Nowa „Konferencja Pracy“ przedstawi projekty „Biura Międzynarodowego“ zgromadzeniu mieszanemu, składającemu się w połowie z przedstawicieli rządów, w jednej czwartej z przedstawicieli przemysłu i w jednej czwartej z delegatów organizacji robotniczych.

Od trzech lat związki robotnicze domagają się, aby traktat pokojowy zapewnił klasie robotniczej we wszystkich krajach minimum gwarancji materialnych i moralnych w dziedzinie prawodawstwa ogólnego pracy, praw związków zawodowych, ubezpieczeń społecznych, higieny, bezpieczeństwa ilości godzin pracy.

Uchwała w tym kierunku została powzięta w lipcu 1916 r., w Leeds, przez przedstawicielstwo związków zawodowych francuskich, belgijskich, i włoskich. Związki zawodowe niemieckie i austriackie przyjęły w Bernie, w październiku 1917 r. uchwałę podobną, a robotnicy amerykańscy, w tym samym czasie, na kongresie „American Federation of Labour“ w Buffalo wypowiedzieli się za tą samą zasadą.

W lutym roku 1919, Międzynarodowa Konferencja Związków Zawodowych, składająca się z delegatów związków zawodowych krajów koalicyjnych, nieprzyjacielskich i neutralnych, uchwała jednomyślnie i bez dyskusji rezolucję, wskazującą na konieczność utworzenia Urzędu Międzynarodowego Pracy jako organu Ligi Narodów.

„Konferencja — rezolucja ta powiada — uważa, że skuteczność i ciągłość prawodawstwa międzynarodowego pracy nie może być zapewniona tylko przez stałe zaciąganie opinii w urzędzie międzynarodowym pracy, urzędzie, będącym organem wewnętrznym Ligi Narodów. Urząd ten powinien powstać jako rzeczywisty Międzynarodowy (między-związkowy) Parlament Pracy, gdzieby zasiadały delegacje związków zawodowych wszystkich krajów; stamtąd wychodziłyby prawa międzynarodowe, mające z chwilą ich uchwalenia i ogłoszenia, tę samą moc, co prawa narodowe“.

Tyle półurzędowe pismo francuskie „Le Temps“. Konferencja Pracy jest zwołana przez traktat pokojowy, jest reżyserowana przez osławioną już Ligę Narodów, będącą tylko „nowym wydaniem dla walki z ruchem wyzwolńczym proletariatu“ (vide szerzej artykuł „Rozwiane złudzenia“) jest oparta na przywileju klasy.

Liga Narodów zrobiła kompletne ideowe fiasko.

Oczywiście, że i Konferencja Pracy nie zadowolni słusznych żądań warstw robotniczych. Przypuszczać raczej należy, że jest powołana do zgmatwania uchwał powziętych przez związki zawodowe.

Paskarze a ruch spółdzielczy. Na posiedzeniu Królewskiej Komisji Podatkowej w Londynie dnia 22 października wniósł angielski Związek Kupiecki ostry protest przeciwko dalszemu wyłączeniu Stowarzyszeń spółdzielczych od opłacania podatku od dochodów. Ponieważ przedstawiciele prasy na posiedzenia Królewskiej Komisji Podatkowej są niedopuszczani, poniżej zamieszczone motywy i ośnowę protestu podajemy wedle wydawanych komunikatów urzędowych.

Obrót roczny angielskich Stowarzyszeń spółdzielczych r. 1917 dosięgł sumy 225 000 000 funt. szterl., nadwyżka dochodu nad wydatkami wynosi 18 000 000 f. szterl., a kapitał, przelany do funduszy zapasowych 1 346 000 f. szterl. Otóż — wedle zdania Związku Kupieckiego — zwiększenie obrotu Stowarzyszeń spółdzielczych jest wynikiem wyłączenia tych Stowarzyszeń z opłacania podatków, a taki stan rzeczy musi za sobą pociągnąć w przyszłości zupełne usunięcie inicjatywy prywatnego przedsiębiorcy. Towarzystwa zaś spółdzielcze nie tylko że nie opłacają podatku od transakcji wewnętrznych, ale i od transakcji dokonywanych z niestowarzyszonymi. Dlatego więc Stowarz. spółdz. zamiast zwiększać dobrobyt narodowy, przez usuwanie się od opłacania podatku dochodowego, dobrobyt ten stale zmniejszają, i konieczną staje się rzecz, aby Stowarzyszenia te w ten lub inny sposób powoływały straty, ponoszone przez państwo. Tymbardziej jest to uzasadnione wymaganie, gdy się zważy, że Stow. spółdz. to takie same przedsiębiorstwa handlowe jak i prywatne firmy kupieckie. Koniecznością państwową staje się przedewszystkiem — zmusić Stowarzyszenia spółdzielcze do opłacania podatku od dochodów, bo — jak zapewniają paskarze z Narodowego Związku Obrony Praw Kupców — taki stan rzeczy, jeśli dłużej potrwa, nic dobrego nie zwiastuje. (The Times z 21 października).

Okazuje się, że argumenty paskarzy są wszędzie jednakowe. Ponieważ Stowarzyszenia spółdzielcze są skuteczną bronią w walce z paskarzami, więc ci usiłują wszelkimi sposobami utrudnić ich społeczno-gospodarczą działalność. W ten sposób odwracają też uwagę od zysków wojennych.

Polska akcja prasowa. Depesze donoszą, że czeska akcja prasowa wywołuje bardzo duże dla nas szkody.

Sprężysta, zorganizowana, celowo zmierza do postawionego celu.

Dobrze. Ale gdzież są te czynniki polskie, które powinny zająć się przeciwdziałaniem? Prasa jest wielką potęgą. Jeśli ograniczymy się tylko do sprawy dwu Śląsków, to dobra akcja prasowa może nam oddać niespożyte usługi.

Aby przeciwdziałać niemieckiej akcji prasowej, francuskie ministerjum spraw zagranicznych zorganizowało specjalną instytucję — *Maison de la Presse*.

Działła wspaniałe. Walka toczy się bowiem i za pomocą — gazet.

Co zrobił rząd nasz w tej sprawie?

Debessz donoszą, że czeska akcja prasowa wyrządza nam duże szkody.

Czy można się temu dziwić, jeśli P. A. T. o spaleniu się teatru Rozmaitości podobno zawiadamia dopiero wtedy, jeśli dostanie iskrówkę z Nauen...

Nadesłane do redakcji.

KSIĄŻKI:

Bolesław Limanowski. Socjologia, część I i II, Kraków, 1919, str. 294 + 155.

Zanim umieścimy obszerne sprawozdanie z tej ostatniej pracy weterana polskiego socjalizmu, sygnalizujemy o pojawieniu się na półkach księgarskich „Socjologii”, która jest owocem całego życia Bolesława Limanowskiego.

„Przez długi czas urzędowa nauka nie chciała uznać socjologii, lecz i ona otworzyła dla niej bramy do przybytków naukowych”.

Bez socjologii zaś nie może się już dziś obejść ani prawnik, ani — polityk.

„Prawnictwo bez podstawy socjologicznej, bez poprzedniego wykładu socjologii, jest zupełnie w podobnym stanie, w jakim byłaby nauka lekarska bez podstawy biologicznej, bez poprzedniego wykładu biologii...”

Studjujemy więc socjologię, tym więcej, że powstające uniwersytety polskie są dziwnie dla tej gałęzi nauki niełaskawe.

S. Sokolowski „Szkoła a gód”, jako problem(at) społeczno-państwowy. Wydawnictwo Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa, 1919 str. 142.

Bardzo pożyteczna publikacja, pierwszy raz w polskiej literaturze tak obszernie poruszająca zagadnienie niezmiernie dla naszego bytu narodowego wagi.

Pewna opowiadkowość, niepotrzebnie wprowadzana, zmniejsza wartość pracy p. Sokolowskiego, jako studjum. Jest to jednak dobra i na czasie publikacja. Korekta niestaranna.

Ignacy Radliński. „Jehowa, mrok, średniowiecze i król Pruski, Wilhelm II”, Warszawa 1919, str. 203.

Szanowny wiekłem prof. Ignacy Radliński, jedyny w Polsce uczony religjoznawca, nie ustaje w pracy. Przeżycia wojenne dały mu inspirację do oryginalnych zestawień na tle jego badań religjoznawczych. W ciągu wojny trzecie to już dzieło uczonego polskiego, pracującego bez wszelkich pomocy państwowych, jak to jest na Zachodzie.

Biuletyn Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej. Nr. 4, str. 339.

P I S M A:

Wiedza Techniczna zeszyt 2 za miesiąc październik. Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych Wielkopolskich, wychodzący w Poznaniu.

Dobrze redagowane o treści obfitej i wspaniałej wprost szacie zewnętrznej (zeszyt 4 mk.) czasopismo.

Kurjer Asokuracyjny Nr. 20—21 z 1 listopada.

Czerwony Sztandar Nr. 1 z 1 listopada. Organ centralny komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

W artykule wstępnym „Czerwony Sztandar“ między innemi pisze: W chwili obecnej dwie akcje specjalnie wysuwają się na pierwszy plan naszej walki: akcja wśród bezrobotnych, którzy wobec likwidacji robót publicznych dziesiątkami tysięcy wyrzucani są na bruk i ruch agrarny wśród bezrolnych i małorolnych na wsi, broniących się przed niebezpieczeństwem odebrania im przez bogate chłopstwo drogą parcelacji, dobrych czasowych warsztatów pracy.

Ewangolik Nr. 8 z 1 listopada.

Mucha Nr. 45 z dn. 7 listopada.

Zdrój zeszyt I tom IX za miesiąc październik.

Der Kampf Nr. 28 z dn. 11 października i Nr. 29 z dn. 18 października. Zeszyt 29 zawiera dwie charakterystyki Kautsky ego, jako polityka i historyka.

Trość Nr. 5: — Konstytucja Rzeczypospolitej (Mieczysław Niedziałkowski). — Dar Narodowy. — Ropa i Węgiel (dr. Bernard Diamand). — Rozwiasne z'udzenie (dr. Tadeusz Wałek). — Kto się nawrócił. — Praca oświatowa II (Juljan Smulikowski). — „Tragiciele duszy narodowej“ Andrzeja Niemojewskiego. — Sapienli sat. — Pierwsza Brygada (Piotr). — Odpowiedzialność ministra aprowizacji (W. W.). — Siostra Marja (Zygmunt Kisielewski). — Górny Śląsk. — Naiwność, perfidia, czy zła wola? — Pierwsza lokomotywa (G. W.). — Różności. — Nadesłane do Redakcji.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna“.

Red. odpow. Wład. Wolert.

Odbito w Drukarni „ROBOTNIKA“.